

# WŁODZIMIERZ KALICKI

## Kot typu Stealth

– Samochód zostaje na wewnętrznym parkingu. Proszę za mną.

Szeregowiec zaczekał, aż senatorowie wysiądą z limuzyny i pierwszy ruszył w stronę wartowni. Szli za nim w milczeniu, rozsypani w maleńką tyralierę. Wszyscy patrzyli na jego zgrabną sylwetkę. Maszerował przepisowo, ale jednak zupełnie inaczej niż zupacy z West Point. Nie walił podkutymi buciorami o żwir, nie machał rękami jak puszczonego samopasa holenderski wiatrak. Szczupłe plecy jakby gięły się w rozgrzanym do obłędu powietrzu, miękki, delikatny krok ledwo było słychać.

– Uuuuch, jak sobie zgrabnie idzie – jęknął demokrata z Nowego Jorku, Joe Slovik, senator.

– Panie senatorze, jesteśmy tu służbowo – niemal natychmiast zadudnił bas republikańskiego senatora Jonathana L. Corvusa z Missisipi.

– Chciał pan coś przez to powiedzieć, panie senatorze? – rozmarzenie zniknęło ze szczupłej, ptasiej twarzy demokrata. Był już zebrany w sobie, czujny, spięty. Jak zawsze, gdy spodziewał się ataku na prowadzoną przez siebie od lat akcję obrony gejów i lesbijek w armii. Ale senator Corvus tylko sapnął i odrzucił z ociekającego potem czoła imponujący pukiel kruczoczarnych włosów. Przejście czterdziestu metrów z klimatyzowanej limuzyny do wartowni było w tym upale prawdziwą katorgą. Dranie, umyślnie kazali zaparkować samochód na końcu parkingu, chcą nas tym upałem zmiękczyć, przemknęło przez myśl republikanina z Missisipi, ale już jego rozpalone czoło skrył cień wartowni, a spoconą rękę ścisnęła chłodna, miękka dłoń witającego go oficera.

– Pułkownik Francis Cougar, jestem zastępcą szefa do spraw kontaktów ze światem zewnętrznym i członkiem rady naukowej instytutu. Proszę się i wypełnić formularze, za chwilę sierżant przyniesie państwu identyfikatory.

Pułkownik stał z założonymi rękoma, a czwórka kongresmanów przy eleganckim szklanym stole pracowicie wgrzyzała się w gąszcz rubryczek. Przez dłuższą chwilę słychać było tylko skrzypienie stalówek. Ten dźwięk, charakterystyczny dla piór, których cena bywa porównywalna z ceną średniej wielkości sondy kosmicznej, ten upał... Kongresmana Josepha Adlera z Teksasu przeszył nagły dreszcz. Na kręgosłupie załaskotał strumyczek potu, pióro paliło mdlejące palce. Znowu wróciło przekłete wspomnienie ze szkoły w Austin: klasówki, testy, wieczny upał, wieczne kłopoty z nauką, bicie linijką po rękach przez dyrektora i w końcu te przekłete koty. Adler skurczył się w sobie, ścisnął w dłoniach skronie i starał się przypomnieć, co w takich przypadkach radził mu psychoanalityk, ale w jego senatorskiej głowie chlupotała tylko pustka. Ocknął się, gdy ujrzał, jak rubryka w jego formularzu sama pokrywa się pismem. Wyrzeczył oczy tylko po to, by przeczytać: „Jaki silny i gibki, jaka śliczna pupa, jakie cudne, dzikie oczy”. Nie, nie przerażało go, że wypisuje takie obrzydliwości jak pierwszy lepszy gej. Przerażało go raczej to, że obrzydliwości wypisywał dłonią ozdobioną długimi ciemnozielonymi paznokciami. Poczł nagły ból w okolicy serca.

– Joseph, nie śpij, skończ wreszcie wypełnianie tej cholerniej ankiety – zahuczał mu nad prawym uchem znajomy bas Nata Corvusa.

Senator Adler drgnął i natychmiast zastygł ze wstydu. Prawy łokieć senator z ramienia Partii Demokratycznej, Rebeki Vogel z Arkansas, wpijał mu się w mostek, a jej zdobna zielonymi paznokciami dłoń wypisywała właśnie w rubryce „Odznaczenia wojenne” słowa: „cudny purpurowy jęczyczek”. Najwyraźniej sąsiadka nie uznawała pisaną linijką po linijce. Zjechała piórem ze swojego formularza, chwilę poskrobała po szklanym blacie i dalej pisała już po ankiecie kongresmana Adlera.

Chrząknął, ale wychylona w jego stronę pani senator nadal gryzmoliła coś na leżącej przed nim kartce i jak zahipnotyzowana wpatrywała się w pułkownika Cougara. Nie ulegało wątpliwości, że pułkownik wpadł w oko demokratce z Arkansas. Pani Kogel wyspecjalizowała się w kwestiach ochrony natury, poza Kongresem zaś – w wyszukiwaniu i otaczaniu opieką rzadkich, dzikich zwierząt. Chyba potrafiła także wyszukiwać i otoczyć opieką rzadkiego, dzikiego mężczyznę.

Senator Adler dał swej koleżance z kongresowych ław otrzęzwiającego kuksańca i zabrał się za ankietę. W rubryce „Wykształcenie” skreślił słowa: „śliczna pupa” i wpiął: „dyplom MIT”, a „cudny purpurowy

języczek” sprytnie przerobił na „Medal Purpurowego Serca”. Właśnie ocierał z satysfakcją pot z czoła, gdy sierżant wyrwał mu spod ręki ankietę i wręczył plastikowy identyfikator: „Instytut Broni Futerkowych. Kongresman Joseph Adler. Gość.”

– Zapraszam do szefa – uśmiechnął się pułkownik Cougar. Jego spokojne złotozielone oczy już nie miały kształtu migdałów, przypominały raczej dwie morskie fale. Senator Kogel szła tuż przy pułkownikowi, gapiła się na niego jak sroka w gnat.

– Cudownie pan pachnie. Co to jest, pułkowniku?

– Coś w rodzaju piżma, pani senator.

– Od Kenzo?

– Raczej nie.

– Lagerfeld?

– Nie sądzę.

– Miyake!

– Niekoniecznie, to zapach zdecydowanie bardziej naturalny.

Trzej senatorowie szli o krok za Cougarem i Vogel.

Tych trzech mężczyzn dzieliło prawie wszystko, teraz jednak łączyło uczucie niesmaku z powodu rozgrywającego się przed nimi spektaklu. Zachowuje się jak kotka w marcu, pomyślał z niechęcią o swej partyjnej koleżance Joe Slovik. Korytarz zdawał się nie mieć końca i końca nie miało też przymilne szczebiotanie Rebeki Vogel. Slovik z ulgą zatrzymał się przed solidnymi drzwiami z ciemnego drewna. Pułkownik Cougar z szacunkiem zapukał tuż pod dużą mosiężną tabliczką z wygrawerowanym napisem: „Gen. dr Leo N. Kater. Szef”. Odpowiedziała cisza. Pułkownik znieruchomiał. Chwilę nasłuchiwał, po czym znów zapukał. I znów odpowiedziała mu cisza. Po trzecim pukaniu nic się nie zmieniło, ale tym razem cisza najwyraźniej ośmieliła pułkownika. Otworzył drzwi i wprowadził gości.

Generał Kater był potężnym, wzbudzającym szacunek mężczyzną o zadziwiająco młodzieńczej twarzy. Okrągłą głowę okalały krótko ostrzyżone, zaczesane na jeża włosy. Senator Slovik od razu zauważył, że włosy generała ani myślą wypadać, co usposobiło go do wojskowego niechętnie. On sam sporą łysinę maskować musiał nylonowymi wszczepkami. Prawdziwą ozdobą twarzy generała były wąsy. Tak jasne, że właściwie białe, proste, rozłożyste, przywodziły na myśl raczej dziewiętnastowiecznego brytyjskiego marszałka polnego niż współczesnego amerykańskiego trzygwiazdkowego generała. Ale w gruncie rzeczy, pasowały do marsowej sylwetki szefa, do staroświeckiego, orzechowego biurka, georgiańskiej biblioteki i stojącego obok olbrzymiego akwarium. O dziwo, w gabinecie panował nie mniejszy upał niż na zewnątrz, ale generał trzymał formę. Na jego szerokim czole nie załśniła ani jedna kropelka potu. Miękkim, uprzejmym ruchem wskazał gościom fotele i niedostrzegalnie, właściwie tylko zmarszczeniem nosa, odprawił pułkownika. Joseph Adler kątem oka zauważył, że Rebeka Vogel od razu wpadła z tego powodu w zły humor.

– Witam w Instytucie Broni Futerkowych – zaczął generał. – Chciałbym sprawę postawić jasno, bo jasne stawianie spraw oszczędza czasu i nieporozumień. To jest utajniony wojskowy instytut badawczy. Od osiemnastu lat nie było tu żadnych cywilów, żadnych inspekcji, nawet wojskowych. Pani i panowie jesteście cywilami. Zmiany w procedurze zatwierdzania i kontroli budżetu armii spowodowały, że jako reprezentanci Kongresu musicie zatwierdzać budżety poszczególnych instytutów. Jestem wojskowym i nie podoba mi się to. Prowadzimy tu badania mające podstawowe znaczenie dla obronności kraju i nie zamierzam zdradzać tajemnic wojskowych przed nie upoważnionymi. Proponuję państwu lunch, potem pułkownik Cougar zapozna was z ogólnymi podstawami filozoficznymi naszych prac badawczych. Przy kawie będą państwo mogli zatwierdzić nasz preliminarz budżetowy.

Gdzieś daleko sennie bzycała mucha, mruczała pompka w akwarium. Stężenie dwutlenku węgla we krwi kongresmana Slovika rosło nieustępliwie, ale demokratyczny reprezentant Nowego Jorku nie był w stanie wciągnąć do płuc nawet krztyny powietrza. Oburzenie na niebywałą bezczelność generała sparaliżowało go jak haust kurary. Jego wytrzeszczone w bezbrzeżnym zadziwieniu oczy dostrzegły, jak po prawej stronie twarz Josepha Adlera przybiera niedobry, buraczkowy odcień. Po lewej Rebeka Vogel w absolutnej ciszy kurczowo rzuciła głowę w obie strony. Tylko po starym wydze, Nacie Corvusie, nie było nic znac. Gdy zagęszczona upałem cisza stała się nie do zniesienia, Corvus odezwał się beznamyślnie:

– Nie sądzę, byśmy chcieli zapoznać się z prolegomenami do filozofii badań w kierowanym przez pana instytucie, panie generale. Nie sądzę, byśmy mieli okazję zjeść tu lunch. Nie sądzę, byśmy mieli zatwierdzić instytutowi projekt budżetu. Szczerze mówiąc, tego ostatniego jestem zupełnie pewien. Cóż, na nas chyba już czas. – Wstał i skierował się do drzwi.

Głos generała Katera był łagodny i melodyjny:

– Nie zrozumiał mnie pan. Chodzi mi tylko o dobro badań. Tak samo jak i wam. Bez urazy, ale nie możemy zdradzać szczegółów badań. To najściślejsza tajemnica najwyższej wagi.

– Nie możemy płacić pieniędzmi podatników w ciemno, generale. Nie kupujemy kotów w worku – odparł Corvus.

Kater sapnął gniewnie i wstał. Ryby w akwariu za fotelem gwałtownie przypadły do dna i znieruchomiały. Mucha ucichła; w tle pytania generała było już tylko mruczenie pompki:

– Co chcecie wiedzieć, by podpisać budżet?

– Wszystko, panie generale. Jeszcze przed przyjazdem uzgodniliśmy, że nie zatwierdzimy budżetu instytutu w całości, ale wyłącznie budżety poszczególnych projektów badawczych.

– Pan żartuje, senatorze.

– Nie, panie generale, ja daję pieniądze, a pieniądze to sprawa jak najbardziej serio.

Rebeka Vogel patrzyła w oczy Katera. Ciemne migdały przeistoczyły się w dwie fale. Ale to nie były śliczne zielone fale oczu uśmiechniętego pułkownika Cougara, to były czarne fale oceanu podczas jesiennego sztormu.

– Dobrze, poproszę do gabinetu moją radę naukową – mruknął Kater pojednawczo. – Proszę tylko o jedno: absolutna tajemnica, żadnych fotografii, żadnych nagrań, żadnych notatek. Po podpisaniu raportu końcowego zapominacie państwo, gdzie byliście i coście widzieli.

– Panie generale, przysięgę zachowania tajemnicy złożyliśmy na początku kadencji w Komisji Obrony.

Kater zachowywał się tak, jakby uwaga Jonathana Corvusa do niego nie dotarła:

– Więc jak, zgoda na moje warunki?

– Dobrze – odparł Corvus.

– Pytam panią Vogel, czy się zgadza.

Rebeka Vogel, oburzona tym podręcznikowym wręcz przykładem męskiego szowinizmu, rzuciła okiem na swych kolegów, ale nie znajdując w ich oczach poparcia, skinęła tylko głową.

– W takim razie proszę panią o wyłączenie magnetofonu.

– Słucham?

– Proszę wyłączyć magnetofon.

– No nie, posuwa się pan za daleko!

– Proszę tylko o dotrzymanie obietnicy i wyłączenie magnetofonu, który przykleiła pani pod lewą pierś.

Pompka w akwariu zakrzuszyła się i ucichła. Senator Jonathan Corvus z zaskoczeniem odkrył, że senator Rebeka Vogel ma piersi i wpatrywał się w lewą z nich z niesłychanym napięciem. Pomiędzy nastroszonymi brwiami senatora nabrzmiewała sina żyła. Kongresman Adler, siedzący po lewej ręce Rebelii Vogel odruchowo się odsunął. Niepotrzebnie. Biust pani senator ani nie syczał, ani nie rozdymał się, ani nie wykonywał innych niepokojących ruchów. Nieporuszony pozostał tylko kongresman Joe Slovik. Damskie piersi nie interesowały go. Tym bardziej piersi podtrzymywane przez magnetofon.

Rebeka Vogel nerwowo poprawiła ekologiczny naszyjnik z szyszek i kamieni.

– Bardzo dziękuję. I proszę więcej go nie włączać – głos generała Katera nie zdradzał żadnych emocji.

– Skąd pan wiedział? – wyszeptła pani senator.

– Słyszałem, jak pracuje.

Okrągłe ze zdumienia oczy pani Vogel wystarczyły za wszelki komentarz. Szef Instytutu był nieporuszony.

– Naprawdę. Mam niezły słuch. Sądząc po szeleście, na przykład, nosi pani jedwabną bieliznę.

– Ha, ha, wspaniałe, to naprawdę wspaniałe. Z takim słuchem powinien być pan oddelegowany do nasłuchiwania, co w trawie piszczy! – Nat Corvus zaśmiał się rubasznie, ale nikt mu nie zawtórował. Jego żarcik wcale nie rozładował atmosfery. Było gorąco, duszno i niezręcznie. Generał dziwacznie zasyczał, ale zaraz opanował się i wygłosił beznadziejnie szampowy spicz o tym, że najtrudniejszy jest zawsze początek, przełamanie barier i ustalenie reguł gry, sama zaś praca zespołowa jest już prawdziwą przyjemnością. Gdy tylko niebacznie spytał, czy ktoś ma jeszcze jakieś pytania, nabuzowana i dość rozdygotana pani Vogel rzuciła się na niego niczym mewa na rannego rozbitka.

– Co to znaczy Instytut Broni Futerkowych? Dręczycie tu zwierzęta?

Boże, tylko nie to, jęknął w myślach Jonathan Corvus. Pani Vogel znana była z bezkompromisowych wystąpień w senackiej komisji ds. Zapobiegania Okrucieństwu Wobec Zwierząt. Wiosną złożyła projekt ustawy zobowiązującej rzeźników do uboju bydła pod pełną narkozą w takt odprężającej muzyki. W maju

zgłosiła autopoprawkę: rzeźnie powinny być pomalowane na jasnozielony, relaksujący kolor wiosennej łąki.

– Po prostu badamy możliwości wykorzystania zwierząt futerkowych w naszym systemie obronnym. Sądziłem, że nazwa instytutu mówi jasno, o co chodzi.

Głos generała brzmiał znów twardo i kongresman Joseph Adler poruszył się niespokojnie. Bardzo zależało mu na powodzeniu tej inspekcji. Gdyby w IBF wszystko poszło bez zgrzytów, fotel spikera Izby Reprezentantów znalazłby się w zasięgu jego ręki. Kongresman Adler pochylił się ku szefowi Instytutu z mdławym uśmiechem.

– Wie pan, panie generale, z nazwami to różnie bywa. W maju wizytowaliśmy Narodowy Instytut Broni Śrutowych. Niech pan zgadnie, czym oni się tam zajmują?

– Bardzo dużą dubeltówką, jak sądzę?

– Ha, ha, ha – roześmiał się usłużnie Adler. – Otóż pracują tam nad modyfikacją eksportowanej przez nas do Chin śrutę zbożowej, tak żeby tuczone nią wieprze zniechęciły żółtków i po usłyszeniu pierwszych taktów najnowszego przeboju Michaela Jacksona rzuciły się im do gardeł.

– To bardzo, bardzo ciekawe. Tylko dlaczego zastosowali zapalnik Michael Jackson? To chyba dość kosztowne rozwiązanie? – Twarz Katera była nieprzenikniona niczym oblicze sfinksa. Jego rozmówca wybałuszył bezradnie oczy:

– Przecież cały świat słucha Michaela! To drogi zapalnik, ale najpewniejszy. To musi zadziałać.

– Zdaje się, że on od trzech lat niczego nie nagrał? – Kater coraz bardziej przypominał wielkiego sfinksa.

– Ba! Cały czas potajemnie nagrywa w Instytucie Przebojów Strategicznych w Memphis. Już dwa longplaye czekają na premierę, to znaczy na wybuch wojny cywilizacji. A sam Jackson jest już trzygwiazdkowym generałem, ale to naturalnie tajemnica państwowa – dodał przymilnie kongresman Adler.

Generał Kater w zamyśleniu wystukiwał na biurku melodię *I'm bad*. Nagle przestał, wzdrygnął się i gwałtownie obejrzał za siebie. Rybki nadal leżały na dnie i udawały, że ich nie ma. Ale Rebeka Vogel nie zamierzała iść w ich ślady. Otworzyła pękatą aktówkę i ostentacyjnie wertowała jakieś dokumenty. Papiery furkotały w powietrzu. Nawet nie zwróciła uwagi na propozycję generała Katera, by, skoro szczęśliwie uzgodniono zasady inspekcji, wypić coś orzeźwiającego.

Corvus wziął bourbona. Adler szkocką. Slovik poprosił o wodę mineralną. Rebeka Kogel nie zareagowała na powtórne pytanie generała i jak szalona przekładała kartki, więc Kater zrobił drinki mężczyznom. Potem zaczął mieszać swojego w wysokiej szklance. Nat Corvus, który lubił mawiać o sobie, że zaraz po pomyślności Ameryki interesuje go dobra wódka, bacznie przyglądał się miksturze komponowanej przez Katera. Dwa kieliszki bourbona, w porządku, kieliszek cinzano, łyżeczka do kawy angostury i kilka kropel cointreau. Dobrze potłuczony lód... Sprawne wstrząśnięcie szklanką. Klasyczny manhattan, odetchnął senator z ulgą. W kwestii alkoholu Nat Corvus był konserwatystą bardziej konsekwentnym niż w kwestii deficytu budżetowego. Faceci pijący bourbona i manhattana byli dla niego ludźmi godnymi szacunku. Po facetach pijących francuskie wody mineralne spodziewał się wszystkiego, nawet czerwonych koronkowych majtek pod dwurzędowym garniturem. Senator uśmiechnął się przyjaźnie do generała, ale uśmiech nagle zamarł mu na twarzy. Kater otworzył drzwiczki biurka, wyjął sporą okrągłą butelkę z niewielką ilością przezroczystego płynu. Szybko ją odkręcił i chlusnął pięćdziesiątkę do szklanki. Magicznie płynnym ruchem zakręcił butelkę, potrząsnął szklanką i wychylił jednym haustem. Generalskie oko błysnęło dziko, pod mundurem przebiegł dreszcz.

– Myślałem, że pija pan manhattana, panie generale.

– Zmodyfikowanego.

– Co pan dodaje, jeśli wolno spytać?

– Trochę waleriany.

– O! Podkręca smak?

– Taaak, też. Ale wie pan, z walerianą manhattan jest jakby pełniejszy, na mnie przynajmniej działa znacznie wszechstronniej.

Drzwi gabinetu otworzyły się i wmaszerował jeden z sierżantów z wartowni. Generał nawet na niego nie spojrział.

– To bardzo uprzejme z waszej strony, sierżancie, że raczyliście przybyć. Dzwoniłem na was pięć minut temu.

Sympatyczny pucołowaty sierżant ze strachu skurczył się w sobie. Włosy na głowie stanęły mu dęba i przypominał teraz kulkę puchu z wpiętym bez sensu identyfikatorem: „Michael Koshkin. Sierżant.”

Zaczął bełkotać nieskładnie o nowym wartowniku z drugiej strefy, którego właśnie nakryto na oglądaniu po służbie kreskówek Disneya, i że zgodnie z instrukcją najpierw trzeba było zrobić z nim porządek, a więc stąd wzięło się to niedopuszczalne spóźnienie, które oczywiście się nie powtórzy i... Samoupokorzenie sierżanta było dostatecznie żalonym widowiskiem, by kongresman Slovik otrząsnął się z ogłupienia upałem i zapytał generała, dlaczego żołnierzom po służbie nie wolno oglądać akurat kreskówek Disneya.

- Ależ wolno – odparł uprzejmie generał.
- Przecież wyraźnie słyszałem, że nie.
- Ach, odradzamy żołnierzom tylko niektóre z kreskówek i to niekoniecznie produkcji Disneya.
- Na przykład?
- Na przykład *Toma i Jerry'ego*. Po prostu nie wydaje nam się, żeby takie filmy dobrze działały na morale żołnierzy.

Nim kongresman Slovik zdołał zastanowić się, dlaczego akurat te kreskówki rozkładają morale żołnierzy, do gabinetu wkroczyło czterech oficerów. Przyjemnie było popatrzeć. Szczupli, sprężysti, tchnący spokojem i kompetencją równie intensywnie, jak senator Corvus bourbonem. Generał Kater przedstawił ich jako członków rady naukowej. Pułkownik Cougar siadł przy Rebecce Vogel, która natychmiast porzuciła papiery i wpiła się w niego zamglonym wzrokiem. Obok senatora Adlera zajął miejsce pułkownik Steven L. Gattopardo, z tyłu zaś pułkownik Noam Kfir, którego generał przedstawił jako izraelskiego konsultanta projektu futerkowych broni przeciwpancernych. Obok biurka szefa stanął pułkownik Stanley W. Irbis, na którego plakietce widniała niejasna informacja: „Koordynator projektów konwencjonalnych”.

Głos pułkownika Irbisa miał w sobie coś z przyjaźnie mrużącemu starego silnika diesla: usypiał. Kongresman Adler rozpaczliwie walczył z opadającymi powiekami, miękącym kręgosłupem i lęgnącą się w brzuchu senną błogością. Przed drzemką powstrzymywał go jedynie strach. Mruczenie pułkownika przypominało mu nieodparcie głos nudnego profesora od literatury dziewiętnastowiecznej w Austin, a to oznaczało, że koszarne wspomnienia szkolne są tuż-tuż.

- Podstawowym projektem badawczo-wdrożeniowym jest futerkowy czynnik pola walki... – Do pomruku pułkownika Irbisa dołączył znów pomruk akwaryjnej pompki i bzyk ośmielonej nie wiedzieć czym muchy. – Ze studium przyszłego pola walki – mruczał pułkownik Irbis – wynika zapotrzebowanie na dwa podstawowe czynniki przyszłego pola walki: mały żywy czynnik futerkowy pola walki i duży żywy czynnik futerkowy pola walki. Mały czynnik służyć ma do zwalczania niedużej siły żywej nieprzyjaciela, w pierwszym rzędzie myszy, szczurów, wróbli i gołębi pocztowych. Badania pokazały, że najlepszym małym żywym czynnikiem futerkowym jest raczej żbik niż kot. Jest bardzo dobry w zwalczaniu małej siły żywej nieprzyjaciela, a także ma przewagę nad nieprzyjacielskimi kotami domowymi, naturalnie, jeśli wróg rzuci je przeciwko nam.

- Dlaczego sądzi pan, że myszy i gołębie mogą być dla nas zagrożeniem?

Trzeźwe pytanie kongresmana Adlera wyrwało wszystkich z półdrzemki

- Oddziały wrogich myszy i szczurów wyżerać będą ziarno z magazynów, formacje wróbli i gołębi bezpośrednio z pól. W sumie oznacza to perspektywę ogólnonarodowego głodu. Proszę nie zapominać też o możliwości przenoszenia zarazy – głos pułkownika Irbisa nabrał zycia i wigoru: – Duży żywy czynnik futerkowy pola walki służyć ma do zwalczania piechoty nieprzyjaciela, dezorganizowania łączności i zaopatrzenia nawet na głębokich tyłach, gdyż zakładamy, że nie będzie wymagać zaopatrywania w żywność. Mówiąc po prostu, duży żywy futerkowy czynnik pola walki zawsze wyżywi się sam. W ramach tego problemu badawczego zrealizowaliśmy obszerne studium wielkiego kota przyszłego pola walki. Ostatecznie proponujemy zorganizowanie samodzielnych kompanii gepardów przy każdym batalionie piechoty.

- A tygrysy? – zapytał senator Corvus z miną prymusa college'u.

- Niestety, tygrysy są absolutnie nieprzydatne na azjatyckim teatrze działań wojennych. Ci cholerni Chińczycy wyrzynają wszystkie na pniu, od Kołymy po Cejlon, i przerabiają na afrodyzjaki.

- Faktycznie głupio. Nie dość, że żółtki wybiją nam najlepsze oddziały, to jeszcze na nasz koszt będą się pieprzyć i mnożyć – senator Corvus uśmiechnął się szeroko, ale przez twarze wojskowych nie przemknął nawet cień uśmiechu.

- Czemu nie lwy? – kongresman Adler usiłował myśleć logicznie mimo obojętnej duchoty.

- Chyba lwy, senatorze, bo cholerne lwy tylko żrą, śpią i przyczesują sobie grzywki. – Szansa zmanifestowania swych poglądów sprawiła, że Rebeka Vogel nadludzkim wysiłkiem oderwała się na

chwilę od złotozielonych oczu pułkownika Cougara. Pułkownik Irbis zachowywał się tak, jakby niczego nie usłyszał:

– A trzecim podstawowym programem badawczym jest studium futerkowej broni przeciwpancernej. Generalna koncepcja polega na przenoszeniu w pysku przez odpowiednio duże kotowate, na przykład pantery, ładunków kumulacyjnych i umieszczaniu ich na wrażliwych punktach czołgów i transporterów opancerzonych nieprzyjaciela. Z dotychczasowych badań wynika, że jest to metoda najskuteczniejsza, choć pułkownik Kfir poinformował nas ostatnio, że w Izraelu eksperymentuje się z przeciwpancernymi szybkimi kotami domowymi. Po strzale z armaty koty te wskakują do lufy i przebiegają ją na pełnym gazie, by zdążyć przed załadowaniem następnego pocisku. A potem wewnątrz czołgu eliminują załogę, nie niszcząc maszyny.

– Jak? – Kongresman Slovik najwyraźniej odczuł nieodpartą potrzebę zaznaczenia swojej obecności.

– Hm, myśleliśmy o przegryzaniu tętnic szyjnych czołgistów, ale to się nie sprawdza w Rosji, gdzie jest chłodno i załogi noszą ciepłe wełniane golfy. Poprzestaniemy chyba na wydrapywanie oczu, ale oczywiście mamy świadomość, że mogą przydarzyć się problemy, gdy ktoś z załogi niedowidzi i nosi szkła korekcyjne. Po prostu domowe koty są za małe na skuteczne zwalczanie załogi czołgu. Ale ideę oceniamy jako bardzo przyszłościową. Cała nadzieja w systematycznym wzroście kalibru czołgowych armat i tym samym kalibru zdolnych przebiec je przeciwpancernych kotów. – Pułkownik Kfir skłonił się lekko i usiadł. Wszyscy byli pod wrażeniem profesjonalizmu i kompetencji gościa z Izraela. Wszyscy, z wyjątkiem pani Rebeki Vogel.

– Panie generale, czegoś tu nie rozumiem. Jesteśmy w Instytucie Broni Futerkowych, a ja ciągle słucham o tygrysach, panterach, gepardach i kotach domowych. Co z innymi zwierzętami?

– Nie eksperymentujemy w IBF-ie z innymi zwierzętami. Po prostu skoncentrowaliśmy się na kotowatych.

– Jak to, tak po prostu skoncentrowaliśmy się na kotowatych – przedrzeźniała Katera senator Vogel. – A psy? Nie słyszał pan o rzymskich molosach? A o sowieckich psach... żywych torpedach pod Stalingradem?

– Jestem pod wrażeniem pani erudycji, naprawdę doskonale przygotowała się pani do inspekcji.

– Nie chodzi o komplementy, panie generale. CIA twierdzi, że Rosjanie cały czas eksperymentują z psami szturmowymi.

– Ale my nie.

– Dlaczego?

– Psy są bez charakteru. W porównaniu z kotami to lokaje.

– A szczury? Są bardzo inteligentne.

– Są obrzydliwe.

– Niedźwiedzie?

– Śpią w zimie.

– Krety?

– To działka CIA. Są objęte programem ochrony świadków.

– Bobry?

– Od sześćdziesięciu lat nikt nie buduje drewnianych mostów, więc nie ma już dla nich zadań bojowych.

– Świnie?

– Czy widziała pani pokrytą futrem świnie?

– No to dziki!

– Są już objęte programem badawczym „Wielka Wędzona Szyńka” prowadzonym przez Intendenturę Wojsk Lądowych.

– A małpy?

– Przemądrzałe inteligenciki, które nadają się tylko do rozwiązywania testów i upijania się w trupa.

– Słucham?

– Mówiąc wprost, pani senator, w sytuacjach stresowych małpy chleją na umór. W Instytucie Podstawowych Problemów Wojen Gwiazdnych kilka szympanсів, para goryli, pawian i dwie kapucynki w trakcie programu badawczego „Gwiazdny Wojownik Wobec Stresu” systematycznie podkraśniały z barku naukowców alkohol i dziś są kompletnie zdemoralizowanymi nałogowcami.

– Co piły? – włączył się z nagłym ożywieniem Jonathan Corvus.

– Białe wino kalifornijskie – odparł generał Kater.

– Są rzeczywiście do niczego – senator Corvus opadł zrezygnowany w głąb fotela.

– A kuny, łasice? – nie dawała za wygraną Rebeka Vogel.

– Kuny i łasice mnie wkurzają, proszę pani, potwornie mnie wkurzają i dopóki jestem tu szefem, to żadna żywa kuna ani żadna żywa łasica nie robi w tym instytucie jednego nawet kroku! – Czupryna generała Katera lekko się zjeżyła, a jego głos przeszedł niemal w syk. Niespodziewany wybuch gniewu generała obudził podzremujących członków komisji. Generał sapał i parskał, stroszył długie, białe wąsiska, ale upał robił swoje. Generalskie posykiwanie ucichło, rozmyło się w gorącym, gęstym jak wojskowa grochówka powietrzu. Było bardzo cicho i bardzo nieprzyjemnie

Kongresmanowi Josephowi Adlerowi, prócz duchoty, znów zaczęła dolegać wizja oddalającego się w niebyt fotela spikera Izby Reprezentantów. Postanowił działać energicznie, ale nic mądrego nie przychodziło mu w tym upale do głowy. W końcu zapytał uprzejmie, czemu generał nie używa klimatyzacji albo chociaż wiatraczka. Kater odburknął, że wiatraczki też go maksymalnie wkurzają i zrobiło się jeszcze bardziej duszno i jeszcze bardziej nieprzyjemnie

Adler czuł, że jeśli nie zrobi czegoś naprawdę zdecydowanego, inspekcja Instytutu Broni Futerkowych zakończy się kląpą. Odchrząknął, przełknął bulwę zgęstniałej śliny i zaproponował podpisanie przez komisję przygotowanego przez generała Katera projektu budżetu IBF. Z lękiem zerknął na Reбекę Vogel, ale ta, zamiast zaatakować go za pochopność lub za cokolwiek innego, z rozmarzoną twarzą wysłuchiwała szepczącego jej do ucha pułkownika Cougara. Kongresman Slovik patrzył badawczo na Jonathana Corvusa, a ten kiwał głową, regularnie i zamasyście, jak ptak dziobiący ziarno.

– To znaczy podpisujemy? – szepnął z nadzieją Adler.

– No tak, chyba po to tu jesteśmy. – Corvus sprawiał wrażenie kogoś, kto nie do końca jest pewien, gdzie właściwie się znalazł.

Pułkownik Irbis podał kongresmanom projekty budżetu w twardych okładkach kolorystycznie imitujących tygrysie futro. Senatorowi Corvusowi przemknęło przez myśl, że nawet w dzisiejszych czasach trudno o coś w gorszym stylu, ale zmienił zdanie, gdy rzucił okiem na stronę tytułową budżetu.

Słowa „Instytut Broni Futerkowych” oplatały logo instytutu: porośnięty gęstym, pręgowanym futrem czołg M1A1 Abrams. No nie, ci wojskowi posunęli się za daleko, pomyślał. Po chwili jednak musiał jeszcze raz zmienić zdanie. Cały budżet bowiem składał się z tytułu i trzech linijek tekstu:

1. Bronie kotowate 78 mln dolarów

2. Bronie kotoidalne 210 mln dolarów

W sumie: 288 mln dolarów

I tylko tyle. Senator Corvus z napięciem wpatrywał się w kartkę, ale nie dostrzegł w niej niczego poza tymi trzema nieszczęsnymi linijkami. Jak przez mgłę słyszał głos generała Katera pytającego, czy kongresmani mają jakieś uwagi. Skupił się i sprawdził, czy siedemdziesiąt osiem dodane do dwustu dziesięciu rzeczywiście daje dwieście osiemdziesiąt osiem.

Dawało.

Sprawdził raz jeszcze, ale rachunek się zgadzał. Nie, nie tędy droga, przemknęło mu przez głowę, ale niestety nie widział przed sobą nic, co mogłoby mu dać wskazówkę, którądy droga. Popatrzył więc na kolegów.

Kongresman Adler spoglądał na swą kartkę w głębokiej zadumie. Kongresman Slovik w zamyśleniu wodził wzrokiem po suficie. Projekt budżetu leżał na jego kolanach. Wydawało się, że to senator Jonathan L. Corvus będzie musiał coś zrobić. A jednak – nie.

– Czy mógłby mi pan coś wyjaśnić, generale? – głos Rebeki Vogel płynął w upalnym powietrzu niczym wiosenny miód. Pani kongresman siedziała nieco wychylona do przodu i najwyraźniej zawartość tygryskich okładek interesowała ją bardziej niż pułkownik Cougar.

– Jeśli dobrze rozumiem, bronie kotowate to przymuszane do służby wojskowej rozmaite gatunki kotów, o których opowiadał nam pułkownik Irbis.

– Zapewniam panią, że nie trzeba ich zmuszać. Służba to dla nich przyjemność.

– Och, tak, nie wątpię, panie generale – złocisty miód lał się słodko z ust pani Vogel. – Czymże zatem są bronie kotoidalne?

– To bronie zmodyfikowane.

– Troszkę kotowate, a troszkę nie, generale?

– No cóż, nie chciałbym pani zanudzać szczegółami technicznymi...

– Ale jedno może pan wyjaśnić. Bronie kotoidalne nie występują w naturze, prawda?

– No cóż, w zasadzie można by tak to określić.

– Czy zatem bronie kotoidalne to nie są przypadkiem koty poddane manipulacjom genetycznym?  
– Oczywiście, że nie. Świetnie pani przecież wie, że dokonywanie jakichkolwiek zmian w genotypach zwierząt bez publicznej zgody Federalnej Rady Etyki jest absolutnie zabronione ustawą Ribak-Sarnovich sprzed dwunastu lat.

– Cudownie. Czy zatem mógłby zademonstrować nam pan, panie generale, jakąś broń kotoidalną?

Generał znieruchomiał za biurkiem i wpatrywał się hipnotyzującym wzrokiem w Reбекę Vogel. Nic z tego jednak nie wychodziło. Najwyraźniej monopol na hipnotyzowanie jej miał pułkownik Cougar. Po dłuższej chwili generał zrezygnował i przywołał pułkownika Irbisa. Szeptali tak, że nic nie można było zrozumieć. W końcu generał Kater uroczyście wyprostował się i powiedział:

– Tak, możemy pokazać państwu jeden projekt broni kotoidalnej. W zamian oczekujemy zatwierdzenia budżetu bez dalszego molestowania personelu Instytutu.

Usłyszawszy uwagę o molestowaniu personelu Rebeka Vogel z oburzeniem poderwała się i zatrzepotała rękami, ale zaraz opamiętała się i usiadła.

– Zgoda – odparła krótko, nawet nie oglądając się na trójkę swych kolegów. Oszołomieni pokiwali głowami.

Generał Kater nacisnął przycisk w biurku. Tym razem sierżant Koshkin wpadł do gabinetu niemal natychmiast. Generał przez chwilę wystukiwał na blacie melodię *Dangerous* z cywilnej płyty Michaela Jacksona, potem wstał:

– Sierżancie, zaprowadźcie naszych gości do strefy C bloku N. Pułkownikowi Cougar, pułkownikowi Gattopardo, będziecie towarzyszyć gościom.

Na biurku zadzwonił telefon bez tarczy. Generał podniósł słuchawkę i powiedział beznamiętnym głosem:

– Za chwilę będzie u was inspekcja Kongresu. Proszę pokazać jej niewidzialnego kota.

Szli w milczeniu długim korytarzem. Było parno. Na zewnątrz uderzyła ich fala wściekłego gorąca, powietrze zatykało oddech. Sierżant Koshkin ruszył pierwszy. Budynek, z którego wyszli, otoczony był wysoką na trzy metry gęstą metalową siatką. Na siatce wisiała spora czerwona tabliczka: „Wysokie napięcie. Nie dotykać”. Nieduża furtka w ogrodzeniu miała powlekaną gumą klamkę. Sierżant Koshkin wstukał kod w elektroniczny zamek, otworzył furtkę, rozpiął spodnie i wysiusiał się na piasek. Patrzyli na niego oślupiali. Wreszcie Rebeka Vogel wykrztusiła:

– No, sierżancie, posunął się pan stanowczo za daleko.

– Skądże znowu, proszę pani, to jeszcze teren mojej sekcji – odparł Koshkin pogodnie i wmaszerował za ogrodzenie.

Na szarym parterowym budynku bez okien wisiała tylko tabliczka z literą „N”. Wartowni nie było. Każdy z gości wprowadzał swój identyfikator do czytnika i wchodził do środka. Na korytarzu czekał uśmiechnięty, tęgawy mężczyzna w białym laboratoryjnym kitlu.

– Major John Serwał – przedstawiał się radośnie, mocno ściskając kongresmanom rękę. – Witam w królestwie kotów i proszę za mną.

Zeszli po schodach, skręcili w lewo i znów trafili na klatkę schodową. Kongresman Slovik uzmysłowił sobie właśnie, że są już dwa piętra pod ziemią, gdy John Serwał zatrzymał się.

– Na końcu korytarza na wprost jest kaplica. Jak państwo widzą, nie zaniedbujemy życia duchowego. W korytarzu po prawej są różne stanowiska badawcze. A my już tutaj.

Pokój oświetlony był jasnym rozproszonym światłem. Na środku stał spory biały stół, na którym leżał duży beret z czarnego karakułowego futra. Nad beretem pochylali się dwaj laboranci. Major Serwał gestem polecił gościom otoczyć stół i triumfalnym głosem oznajmił:

– Proszę państwa, oto niewidzialny kot.

Kłopotliwą ciszę przerwał dopiero kongresman Slovik:

– Imponujące. A tak przy okazji, to gdzie on właściwie jest?

– Kto? – major Serwał wydawał się być zaskoczony.

– Kot. Ja go naprawdę nie widzę.

– Ha, ha, ha, no po prostu znakomity żart – rozpromieniony major Serwał teatralnie plasnął w dłonie. – Behemot, ślicznotko nasza niewidzialna, podnieś się.

Czarny futrzany beret poruszył się, zamruczał i podźwignął na wysokość mniej więcej pięciu centymetrów. Było to coś na kształt fładry na cienkich nóżkach, tyle że dziwaczny, kanciasty grzbiet pokrywało krótkie, kręcone futerko.

– Przecież ja to widzę – wyszeptał Joe Slovik.



– Ha, ha, ha, widzi go pan, bo jest pan kongresmanem, a nie radarem – major Serial cieszył się jak dziecko. – Nasz Behemocik jest niewidzialny dla radarów, bo jest pierwszym na ziemi kotem wykonanym w technice Stealth

Futrzaista flądra zabczała jak owca i dopiero teraz Rebeka Vogel dostrzegła jej spłaszczony jak u persa, wprasowany w grzbiet pyszczek.

– A to drań! Pański szef, panie majorze, okłamał nas. Twierdził, że nie prowadzicie tu eksperymentów genetycznych.

– Oczywiście, że nie. Są przecież ograniczenia...

– A ten, jak mu tam...

Major Serwal rozsunał stopy i wziął głęboki oddech jak śpiewak operowy przed arią:

– Behemot jest produktem naturalnym, szanowna pani. Uzyskaliśmy go budując formę w kształcie myśliwca F-117 Stealth, naturalnie stosownie mniejszą. W formie zamknęliśmy młodego kota perskiego, który w trakcie ośmiu miesięcy osobniczego rozwoju dostosował się do kształtu formy i wypełnił ją całkowicie.

– I rzeczywiście jest niewidzialny dla radaru? – zainteresował się senator Corvus.

– Niestety, są pewne problemy. W trakcie modelowania kota w formie nastąpiło skarakułowienie sierści. Takie futro minimalnie odbija fale radarowe i daje jednak cień na ekranie. Co gorsza, Behemot lubi jeść i mimo kontroli trochę przybrał na wadze. Proste płaszczyzny zaokrągliły się i to także daje pewien obraz na czułym radarze. W sumie na ekranie nie widać kota, tylko dość regularną plamę w kształcie uśmiechu. Jak po kocie z Cheshire – dodał najwyraźniej zachwycony sobą major.

– Niedobrze mi, muszę iść do toalety – wybełkotała Rebeka Vogel.

– Na lewo, znów na lewo i trzecie drzwi po prawej stronie – rzucił major Serwal.

Za panią Vogel najchętniej wyszedłby też kongresman Adler. Szumiało mu w głowie, paliły policzki, nogi miał jak z waty. Widok Behemota, a zwłaszcza widok dość prymitywnej kanciastej formy z blachy na kota typu Stealth, przywołał najgorsze wspomnienia z dzieciństwa w szkole w Austin. Starał się o tym nie myśleć i po prostu przetrwać. Z odrętwienia wyrwało go trzaśnięcie drzwiami.

– Bardzo długo pani nie było, niepokoił się już – zauważył z troską major Serwal.

– Trochę kiepsko się poczułam, ale już lepiej – skwitowała zainteresowanie gospodarza Rebeka Vogel. Senator Corvus dodał, że już czas i wszyscy ruszyli do wyjścia.

Na dworze pani Vogel kopnęła w kostkę Nata Corvusa. Za sierżantem Koshkinem włókł się Joseph Adler, parę metrów z tyłu Joe Slovik zawzięcie perorował z oboma pułkownikami. Gdy panią senator i Nata Corvusa dzieliło od nich jakieś trzydzieści kroków, Rebeka Kogel szepnęła do ucha swego republikańskiego kolegi:

– Wdepnęliśmy w potworne szambo, senatorze. Nie poszłam do toalety, tylko do sąsiedniego korytarza. Na końcu wisiał segregator na pocztę wewnętrzną, zauważył go pan?

Corvus skinął głową.

– Wie pan, jakie tam znalazłam nazwiska?

Corvus pokręcił głową.

– Larry I. Naumann, Vito Piotrovich, Mark O. Remus, Matthias Dampfer, Milton M. Kowalsky, Larry L. Rollo, Gottfried Druebe, Makiko Matsuoka, Romanas Zipauskas, Carlo Kalutek.

– Aha.

– Senatorze, niech pan się weźmie w garść! To najlepsi genetycy świata, którzy przed piętnastu laty zginęli w katastrofie samolotowej nad Atlantykiem w czasie lotu na konferencję w Acapulco. Informację o katastrofie odszukałam w swoich notatkach pół godziny temu. Nie ma mowy o pomyłce.

– Wspaniale, musimy pogratulować generałowi Katerowi uratowania tylu uczonych!

– Jezu Chryste! Pan nic nie rozumie!? To znaczy, że oni zostali porwani, że sfingowano ich śmierć, że od wielu, wielu lat pracują tu potajemnie, być może pod przymusem.

– Tajna operacja? Wiedziałem, że Kongres nie zdołał urwać jaj chłopakom z CIA!

– Senatorze, poszłam jeszcze do kaplicy. Tam nie ma krzyża! To jest kaplica egipskiej bogini Bastet. Dookoła jej posągu stoi z czterdzieści egipskich mumii kotów.

– To chyba inspirujące – szepnęła mdlejącym od upału głosem Nat Corvus. – O ile pamiętam, ci wariaci od New Age nie przeszkadzają pani...

Przeszli przez furtkę, weszli do budynku głównego. Pani Vogel szeptała tak cicho, że senator Corvus ledwo ją słyszał:

– Szkoda, że pana tam nie było, bo widok ołtarza Bastet z pewnością zaintrygowałby i pana. Tam jest kilkaset zdjęć w czarnych ramkach. Na każdym zaś numer i data, najwcześniej sprzed siedemnastu lat.

– No to co?

– Jak to co! Na tych zdjęciach są jakieś koszarne embriony, mają okropne trójkątne twarze, a niektóre są obrośnięte futerkiem.

– Pierwsze koty za płoty! – zawołał wesoło major Serwal.

Rebeka Vogel ocknęła się. Nawet nie zauważyła, jak weszła do gabinetu generała Katera. Razem z Jonathanem Corvusem, Josephem Adlerem i Joe Slovikiem stała na środku gabinetu. Oficerowie otaczali wianuszkami stojącego za biurkiem szefa.

– Panie generale, mam ciekawą wiadomość. Pani Vogel odkryła korytarz z naszym trustem mózgow i kaplicę – zameldował major Serwal.

– Co pan insynuuje? – zaprotestowała słabym głosem pani senator.

– My mamy naprawdę świetny słuch – uśmiechnął się major.

– A ja, moi panowie, dostałem właśnie ciekawe teczki personalne naszych gości. – Generał Kater rozłożył na biurku cztery pękate skoroszyty. – Wpadły nam w ręce niezłe ptaszki. Pan Corvus na przykład przed trzema laty głosował za wprowadzeniem specjalnego podatku od kotów w miastach powyżej miliona mieszkańców. Pan Slovik zgłosił w zeszłym roku w Kongresie wniosek o wykastrowanie wszystkich bezdomnych kotów. Najciekawszy przypadek to pan senator Adler. W dzieciństwie regularnie torturował koty. Był leczony przez psychologa. Za upieczenie żywcem siedemnastu kotów w piecu do pizzy został wyrzucony ze szkoły w Austin. Mały Hitler!

Zadzwoił telefon. Generał podniósł słuchawkę, chwilę słuchał:

– Tak, rozumiem. Niestety nie ma ich już w naszym instytucie. Odlecieli przed czterema godzinami. Niestety, nie w tej chwili. Mamy tu teraz potężną burzę piaskową. Jeśli jutro rano nie pojawią się na lotnisku, wyślę na pustynię żołnierzy. Tak, wniosek budżetowy podpisali bez zastrzeżeń. Oczywiście, będę meldował.

Generał odłożył słuchawkę i uśmiechnął się szeroko, pokazując równy rząd zadbanych, trójkątnych zębów.